

Redakcja i Administracja
— BIAŁYSTOK —
Rynek Kościelny Nr. 1. tel. 63.

Redaktor przyjmuje codziennie
od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2
i od 5 do 7 w.

Prenumerata z odnośnieniem do
dому i przez kę pocztową Mk.
500 kwartalnie.

Cena ogłoszeń:

| | |
|----------------------|------------|
| 1/1 strona | Mk. 20.000 |
| 1/2 „ | „ 11.000 |
| 1/4 „ | „ 6.000 |
| 1/8 „ | „ 3.300 |
| 1/16 „ | „ 2.000 |

Ogłoszenia marginesowe po
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o
20% drożej.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY

Redaktor wydawca Tadeusz Jan Żmudziński

U Wielkiego Chama.

(Wznowienie stosunków handlowych ze Wschodem).



— Panie Chama! O co panu chodzi? Wszystko, co pan ma — z wyjątkiem dżumy i tyfusu — my u pana kupimy, a wszystko, czego pan nie ma — oprócz wstydu i sumienia — my panu sprzedamy. Nu, co jest, żeby handel szedł!

— Niema za...
h-na pani tak uciera
imy pot: osze i dla s
aryba kowi: niska tak
nich basatyków.



Śmiech.

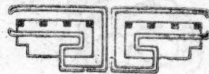
...A czyż to na wiele się przyda
Ziwozić najtawiej: „o, bida!“,
Gdy los nas przyciśnie do ściany
I w oczy z nas kpi, jak narwany:
„ — Z troskamiś jest a bez pieniędzy,
Kochanku, nie wybrniesz już z nędzy!“
O, nie, nie! Chcesz wyleźć z niedoli,
Zapomnieć, jak świerzbi i boli,
Nie b śmiechu pancerna cię blacha
Ocryje — ty śmieję się: cha, cha, cha!

Najgorzej jest żebrać współczucia...
To słabość jest iście „rekrucia“ —
Nie znają jej wszak „inwalidzi“,
Bo wiedzą, że motłoch rad szydzi
I wzgardą każdemu w twarz plunie,
Kto uległ kapryśnej Fortunie.
By tłuszczy nie kusić do grzechu,
Łzy trzeba rozpylić w uśmiechu
I rzeć w głos, jak szlachyic rubacha:
Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! Cha, cha, cha!

Gdy Polska w wyścigu dziś staje
Tej pracy, co dźwignąć ma kraje
I ludy na nowe pchnąć tory —
Pan Lloyd George, do usług tak skory
(A przytem... tak skromny i cichy!),
Z kół Polski wylamać chce szprychy...
W zanadrzu kij spory on chowa:
Gdańsk, Wilno, Śląsk, albo... los Lwowa
I szuka wciąż stracha na lacha...
Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! Cha, cha, cha!

Tymczasem tu pójdzie jak z płatka.
Danią wsze dziury się zatka,
Reforma się rychło rozrusza
I świtkę wykroi z kontusza.
Nasz „złoty“ kurs weźmie od franka...
Nie jest-że to cudna sielanka?!
Więc jeśli los dzisiaj doskwiera,
Czyż warto się gryźć jak cholera?
Machnijcie, jak Żmutas tu macha.
Cha, cha, cha! Cha, cha, cha! Cha, cha, cha!

ŻMUTAS.



Pani Endecka
ma głos.

...jej bogu, ni ma za co! Niechże ko-
in nie dziękuj. My to przecież ro-
bie... Nie pierwszy i nie o tymi raz,
ze jest zachwycona psiami figlami

Pani wzruszona naszą szczerością? Bóg zaprawdę! Za serce miłością się odbija. Powiem drogą pani, kochana pani Ul. nowska, wszystko, jak ra spowiełzi.

Europ ma o nas bardzo pobieżne informacje. Robi się więc, co w naszej mocy, by prostować im lik. Roman i Ignac, moi pi tworodni, ciągle wiozą ją po świecie i przy tej okazji b wiąż się w reprezentację. Tak i akazuje mi miłość Ojczyzny i serce, i dy w zagraniczy opinii maci się rozeznani. spław nitejszych, ci dwaj synaczkowie moi najmilej si spieszą z wyjaśnieniem.

— Kto, u kaduka, rządzi waszym krajem? — zapytują Ignaca.

— Dużo was tych prezydentów w nieszczęśliwym Polandzie? — ciągną za język Roman i.

O powiada wręcz — jakoś ni uchodzi. Czasem i kundysowi szcze-kać hadko. O oż rezoluty moje, mizynek do buzi wetknawszy, mówią skromnie:

— Czytajcie naszą gazetę, a dowiedzie się wszystkiego. Tymczasem Z cho zie po polsku nikt nie rozumie. Ale tłumaczyć zawsze się znajdą, co wszystko akuratnie włożą. Przychodzi więc taka Rzeczbyłejaka z telegraficznie zamówionym artykułem:

„POL CARE — BRIAND — DMOWSKI — PADEREWSKI — PIŁSUDSKI.“

Effekt niezawodny — komentarze prawie zbyteczne, bo wszystko powiedziane w nagłówku. Mimo to rzuca się od niechętnia:

— C em dla was Raimund i Aristides — tem dla nas Roman i gnac...

— A Piłsudski — pyta obcy — to pewno tak, jak nasz Millera d?

— Gdzież tam! Tymczasowy zawiadowca.. pełnomocnik... coś w rodzaju wojskiego-rezydenta, który pilnuje domu. Wodami polskiego ducha, naczelnikami polskiej myśli politycznej, mężami polskiej racji stanu, są: Roman i Ignacy.

W dżec czarne na białem (t. j. nazwiska tłustym drukiem obok siebie odtoczone), gallocelty i anglosasy zaczęli medkować.

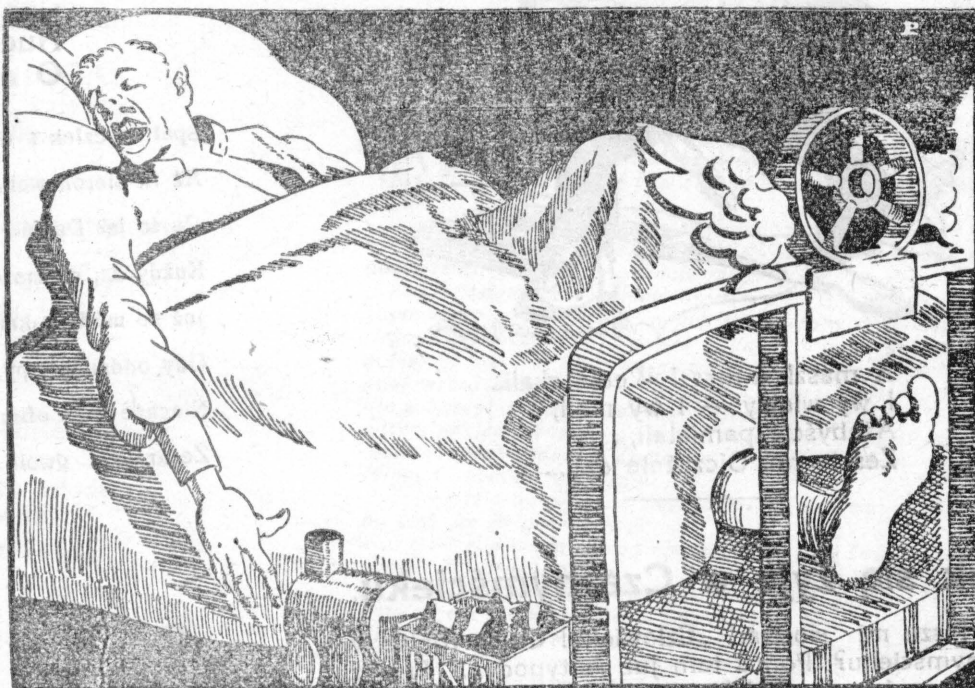
— Niezależnie od tego i prawdy być musi, skoro w gazetach pozwalają sobie na takie zestawienia. Bo niechby tak u nas na Zachodzie, spróbowano wyzionąć jednym tchem inie Mill-landa czy Llo d George'a i i kiegoś umruł anego tromtadraty — toby już sama opinia publiczna znalazła na to doraźną odpowiedź.

I stał to nad Sekwaną i Tamizą uciera się mniemanie, że Polska — jedna jedyna pośród wszytkich republik — posiada aż trzech gosp. darzy naraz: dwóch porisowych, reklamowo-reprezentacyjnych do przelowania na zewnątrz — i je nego kopciuszka do czarnej roboty w domu.

Dla Romana zaś oż Ignaca tyle w tych artykułach słodkiej pociechy, że w dżę w nich swoje mrzonki w formie naprawdę uchwytnej, nadającej się poprostu do wyczuwalno-namacalnego użytku. Jak sobie i pani szczęścia pragnę.

SEN I JAWA.

Widzicie tu dragala,
Jak w łóżku się rozwala
I całym pyskiem chrapie
A cacko chce mieć w łapie?
To cacko — to chmera,
Lecz dragal — prawda szczerza.
Przejechał landy, bergi,
I z Pitra przwiół siergi
(Sierozki czy Siergie e..
Niechże się nikt nie śmieje)
Dla Pekapei w darze
(Tak z wczai wschodni każe).
Podarek — rzecz przyjemna..
Więc dano mu kraj Niemna,
Niech j-żdzi i i-ich śwista,
Ten wielki specjalista
On zabrał się do dzieła,
Tak aby... „nie zainęła”.
I wsz stko's to cudownie:
Z obito się lo wnie
Z wagonów dla publiki,
Niech j-żdża nieboszczykil
Dotychczas, bracie miły,
Maszyny łód robły,
A tutaj dla odmiany
Kierownik zawołany
Odwrócił koło mody
I... z maszyn zrobił lodyl
Byli tu sami swoi,
Jak właśnie b-ć przystoi,
Polaków won pędzono,
Zgarnając swych na łono,
Starego aż zakęła
Się dusza radowała
Nareszcie wszystkie sprawy



Dotarli do Warszawy
I po przez bergi, landy
Wrócili wiec do bandy:
Za wasze cne reżimv
(Uprzejmie poprosimy..
Że ma się już ku wiosnie,
Przejechać, gdzie pieprz rośnie!.

Był raport u ministra,
A potem jazda bys ra,

Kutioż — istynny hula,
Gdy musi z-ł-ć móla...)
A, potem, ot, w numerze,
Morfeusz łup swój bierze,
(Cloc odpu-k w górze piszą)
On igra, jak kot z myszą.

2.

Nic ponad nas!

(Urywek z sezonowych przemówień).

...Wpisujcie się czempredzej do tej naszej sekcji, bo wpadniecie napewno wicherzycielom w łapę. Pamiętajcie, że bez nas i naszej protekcji nie t do Sejmu nie wujdzie, chyba że... na gapę! Raz jeszcze wam powtarzam: w zyskto rośnie zgoda i dlatego też wołam: hejze na Soplicę! Tą naszą staropolską, doświadczoną modą, niech hukną sam pały, muzykiety, rusznice! A jeśli w tej okazji komuś tam — być może — zabraknie amunicji — niech do nas wprost wali; są na składzie wybornie odtoczone noże, bardzo przystępne w cenie i z najlepszej stali...

SAS.

Przeważnie o daninie.

Warszawa, Styczeń.

Zlatują się wybitni dwpl ma i do Polsk, jak ruki. Jest już Szabeko Lenacy, przyjęci al również Kozłi i Poklowski. Ja z kol polif rmo waw hst ch-ć, po us ageniu min. s i raw zagr. Skirminta obic ma to stanowisko p Sezonow.

— Kto pierw zy z ros-łów s imony h czynem do iódt, że w rukiyce uznaje dobrodziejstwa życia i omunistycznego i socjalizacji?

P s-ł Dą al, bo zamieszkał w zacisznym zakładzie na Mo- towie gdzie p owadzi żywot prawdzi ie spart 1801, sypiają, jak wszyscy omml ton, na leżiennej p y zy, jedząc czarną polewkę i przemysliwując, jakby t.m ściągając towarzysza swego, Łańuckiego.

Wymierzanie daniny



A masz! A masz! Wedle skali...
I wy wielcy — i wy mali,
Ażebyście pamiętali,
Zeście raz Ojczyźnie dali...

Jak się żyje w Czarnymściku.

Pisze mi siostra: „Człowieku! Co ty robisz w Czarnymściku? Ponoś tam już Antypody.. Przecznarnujesz żywot młody? Wracaj, bracie, pókiś cały I tu rób swe madrygały“.

Od, isałem w deseń taki:

„I tu, siostró, są polaki różnej maści, różnej tuszy — lecz (bez względu na swe uszy, nosy, oczy et caetera) żaden z nich się nie zabiera stąpać głową po chodniku, bo... głów mało — nóg bez liku.

Jak ja żyję? Bardzo mile! Mówię ci: rozrywek tyle, że się nazw ich zapomina... A więc: kina, potem.. kina, potem... „Modern“ i „Apollo“, Harry Liedtke, Eddie Polo, wbrew swej woli czy też z wolą chodzisz wszędzie, bo... jest blisko. Potem klub do gry, „Ognisko“, „Palas“ (tylko nie: Athene), co na bęben puszcza scenę. Dalj... „Ryc“ (nie ten... Jądwi), no i „Boso“.. (bez intrygi — to jest tylko nazwa stara, bo tam butów — co nie miara!)

Jak ja żyję? Wysmienicie! To jest bajka, a nie życie. A maniery! A zwyczaj!

Rano sobie człowiek wstaje, gdy zaś nie spał (przy biesiadzie), to się właśnie rano kładzie. Potem zjada, mając za co. obiad smaczny (bo tu płacą od talerza) i — tak dalej, aż znów światła się zapali I kolacja jest gorąca.

Jutro: *du capo* — do końca.

Jak przed rokiem, tak i ninie, żywot nam po maśle płynie.

Są wyjątki, oczywiście, ale o nich w drugim liście“.

Tadzio.

Trzydzieści warunków piękności.

Aby kobieta była piękną powinna wedle prawideł ni-
szpanów posiadać trzydzieści następujących szczegółów, uję-
tych w dziesięć grup przyiotnikowych:

- Trzy białe: cerę, zęby i ręce;
- „ czarne: oczy, brwi i rzęsy;
- „ czerwone (różowe): usta, policzki i paznokcie;
- „ długie: cięło, włosy, ręce;
- „ krótkie: zęby, uszy, stopy;
- „ szerokie: piętę, czoło i przestrzeń między brwiami
- „ wąskie: usta, pis i nogę w kostce;
- „ tęgie: ramię, uda i łydkę;
- „ cienkie: piersi, włosy i wargi;
- „ naje: piersi, nos i łowę.

Jakie pioski
Nuca wioski
O naszej daninie.

Spał se człek s okójnie, a no jak po wojnie,
W chałupie,
Aż tu pieron wali, jak granat ze s ali,
Po ple ach,
Co to je? Danina! Wam sie przypom na
Z: równo —
Kuźdy da, co może: on bydło — ty zboże,
Ja grose,
Już se mówion kmiecie: „Kumie, a dyć wiecie
We cwortek,
Gdy oddamy hopy, zostaniemy, chłopcy,
Przez copek“.
Niechże więc ofiary niesie młody, stary
I stwierdzi,
Ze krajowi gwoli w chacie i na roli:
Chłop robi.

Esafa.

Mars—
Marsz!

BAJKA

(Na moralnej podszewce: o legunie tu-
laczu i o leśnej dziewce).

Szedł raz żołnierz borem, lasem—
Przed siebie.

Brzuch zgłodniały ścisnął pasem

I okrutnym ryczał basem

O niebie i chlebie —

W potrzebie.

Gdy tak idzie, rażno śpiewa,

Od ucha,

Zaskakuje go od lewa

Całkiem nagle z poza drzewa,

Dziewczyna, psiajucha

I — słucha.

Żołnierz z wojną już obyty

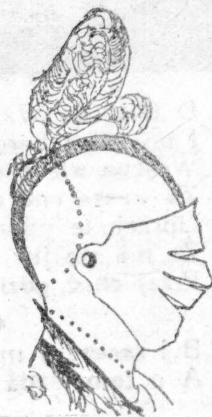
Za młodu,

Nie przestraszył się kobity,

Choć grzbiet miała nieokryty

Od chłodu — snąc z rodu —

Też... z przodu.



Tedy grzecznie jej się kłania.
„Hrabino! —
Mówi do niej — gdzie tu tania
J-st gospoda do przespania
Z pierzyną... gęsiną?
A ino.”

Lecz dziewczica jak nie plunie
Wprost w ślepiel
„Ja ci dam tu, ty, lequnie!
Wnet cię bies do piekła wsunie,
Tam lepiej przetrzepie
Na cepiel!”

Słyszac jedzę, chłopak krewki
Rz gnie sie,
Bo se myśli: „Nie przelewki,
Tu już koniec mojej śpiewki!
Urwie się w tym lesie...
O, biesiel!”

A w głos rzecze: „Człek zrodzony
Mrzeć musi...
Jeno żal mi, żem — szalony! —
Nie uświadczyl nigdy żony...
Tak kusil, aż dusi...
Gębusil

Gdybym mógł nagrodzić szkodę
Tę jeszcze,
Trzykroć dałbym lata młode...
Ale jakże, jak dowiodę,
Że dreszcze me pieszczę,
Aż.. trzeszczę!”

Żal zrobiło się dryjadzie
Gluptaska,
Więc mu w torbę jadło kładzie
I poucza na przykładzie

Że łaska i z łaska
Wytaskal



„Dobry żart — „Kolcow” wart,
„Kolce” zaś są wa te złota,
Więc czytajcie je, holendrzy!

Przytomność umysłu.

Pan Jajteles był prawdziwym wybrańcem losu. Prócz znacznej gotówki we własnym banku i dwóch kamieni w śródmieściu, miał jeszcze dwa rozkoszne dolki i dwa przecudne gwiazdy czarnych oczu, należące do jego żony, najpiękniejszej kobiety na całą okolice, pani Amalji.

Ale nie głupi powiedział, że żaden szczęśliwiec nie umie ocenić posiadanych skarbów wcześniej, aż je utraci. Podobnie miała się rzecz z panem Jajtelesem. Nasyciwszy się rychło wdziękami, które miał ślubnie zakontraktowane, zaczął przedłużać swoje zajęcia poza domem, aż doprowadził do tego, że przed piątą rano wogóle nie wstępował do rodzinnego przybytku.

Gdzie bywał pan Jajteles? W klubie. Co robił? Grał w karty. Dlaczego? Bo stale sprzyjało mu powodzenie. Prawda, że to jest nieładnie? To też został ukarany.

Pani Amalja nie robiła mu wyrzutów, nie urządziła scen z omdleniami, nawet nie przestała okazywać mu swej małżeńskiejskiej życzliwości. Lecz to właśnie dało pobop do różnych przypuszczeń. Czy słusznie — dowiemy się poniżej.

Pewnego razu panu Jajtelesowi szczególnie Fortuna railla. Obegrał cały stół i dorabiał jednego z uruchomionych kibiców. Ten wszakże miał słabe nerwy i nie wytrzymał:

— Nu, nul Bierz! Bierz pieniędzy, kiedy tracisz co innego...

— Co ja tracę? — pyta Jajteles.

— Jakbyś wcześniej wrócił do domu, możebyś się sam dowiedział. Gadanie — to nie moja rzecz.

Jajteles uczuł ukłócie szpilki, jeśli nie w sercu, to w każdym razie w którymś z innych otłuszczonych swoich mięśni. Drżąc ręką zgarnął wygrane banknoty i bez pożegnania już o 1-ej podążył w domowe pielesze. Własnym kluczem „odemknął wrota Szamuu” i — o zgrozo! W przedpokoju, na wieszadzie zobaczył płaszcz i czapkę oficera od ulanów. Z niesamowitym rykiem, wswalając drzwi kolanem, pobiegł ku apartamentom pani Amalji. Zastał ją w głębokim śnie pogrążoną. Mimo to obudził brutalnie

— Nie udawaj! — wrzeszczał — powiedz lepiej, gdzie on jest, bo ja go rozedrę!

— Nie wiem, czego chcesz i... daj mi święty spokój — zachnęła się urażona.

Tymczasem pan Jajteles, wzięwszy pogrzebacz do ręki: przatrząsał wszystkie kąty. Zapuszczał swój żelazny haczek, niby sondę, we wszystkie zakamarki, szpary i dziury, za piec, pod łóżko i karapę, pomiędzy stoły i kufry; odchyłał portjery, nawet szuflady wyciągał i za każdym razem powtarzał z pasją:

— Tu go nima!

Wreszcie stanął przed szafą z garderobą swej wiarołomnej żony. Szarpał drzwi, lecz te nie zmieniły pozycji, były bowiem zamknięte.

— Gdzie klucz? Natychmiast daj mi tu klucz!

— Nie mam klucza, widocznie gdzieś się zapodział..

— Obejdzie się!

Pan Jajteles przy pomocy haczka odgjął listwę, targnął nią raz i drugi i — i wnetrze szafy wyrzła wąską szczelinę, która pod naporem pana Jajtelesowej dźwigni z wolna się rozszerzała. Otello-Jajteles zapuścił tedy bazylijskowy wzrok i zawył okrutnie:

— Ała! A nie mówiłem!.. — ale wnet stracił cały rozmach. Oto z ciemnej czeluści szafy, z poza sukni i balek, sterczała wytknięta w stronę prześladowcy muskularna dłoń męska, uzbrojona w żelazo. Może róz, może r-wolwer — pan Jajteles nie badał, przymknął jeno czempredzej drzwi i oświadczył z głębokim przeświadczeniem:

— I tu go nima!

Omlotek i kamień z piasku.

(Z polenik dziennikarskich).

Niesforny malec drze się pod niebiosa:
„Na kamień! „Młot” oój, natrafila kosa!
Kamienia mego nie zmożą osk rdyl!...
— Chęł, i się dzieciak naiwny a hardy.

Wiatr ironicznie na te słowa świsnął
I „kamień” zwał gdzieś i „Młot” się rozprysnął...
Czemu? Ujrzy ie ja-by na obrazku:
Bo kamień miał a tył gomółką pasku,
A „młot” zaś jego zw czajnym — o łotkiem
Jakowejs plewy, pokropionej błotkiem..

Wandzik.

A to porządny człowiek!

Położenie było naprawdę r. znaczliwe — należało obmyśleć ratunek, lecz względu na cenę i okoliczności.

Właśnie okiwny mąż wyszedł na miasto — a w ogrodzie mizdrzyła się ostatkiem wędnących wdzięków przeto włośa za tnicą, osławi na polska jesień.

Pani Julia otuliła się szalem i wyszła zaczerpnąć powietrza. Na trzecim czy czwartym stopniu verandy wrosła przed nią, an Karol, przyjaciel męża a jej już kil' uletni wytrwały i niezrażony wiebiciele. Zjawił się, jak i a zawołanie.

— Agatona nie zasiałem? — spytał po trzykrotnem ucałowaniu rąki.

— Wyszedł już przed chwilą. A ja wybrałam się do ogrodu. Moze zechce mi pan towarzyszyć?

Był to prowokacja, wszakże on dla niej tylko tu przychodził! W milczeniu weszli na złoisty kobierzec listowia, a kiedy znaleźli się w ustronniejszym nieco miejscu, zerwała się tama wynurzeń. Dziś jednak ona miała więcej do gadania. Ze łzami w oczach wyznała mu, że musi jutro uregulować rachunek krawczynie, inaczey dowie się mąż i dojdzi do skandalu. Potrzeba 40000 mk. Cel spowiedzi był wyraźny: chodziło o p. moc.

— Gotowa jestem oddać wszystko, byleby uniknąć skandalu... — dodała skapliwie, obawiając się, że jedyna deska ratunku, której się chwytala, może się wyknąć z pod ręki.

On sercem kochającym pojął wszystko i zachłystnął się szczęściem.

— Ależ to taka drobnostka, że i mówić nie w riu! Muszę tylko wpaść najpi. rw do siebie. Kiedy i gdzie będę mógł doręczyć pani tę bagatelę, nie zwracając uwagi męża?

Z kolei uczuła się wniebowziętą pani Julia. Siłonega rumieńcem, uściśnęła dłoń przyjaciela i rzekła, niemal śpiwnie:

— Gacek (tak brzmi to domowe imię pana Agatona) jedzie dziś do Warszawy. Niech pan przyjdzie od tyłu... drzwi będą otwarte...

Wieczorem, ledwo dorożki odjechały na kolej, skrzyknęła boczna furta i a is cież tajemniczy wpełznął do domu państwa Pigulskich.

A o brzasku por. nym znówu jakaś mglista post. é wyknęła się z pod goś. in ej ich strzechy.

W parę minut później w drzwiach frontowych zarzątyła klucz i pan domu, dwójga imion Agaton Kalasanty, władnym krokiem wtargnął do swego królestwa.

Pani Julia porwała się z polania.

— Gacek, to ty! Cóż się stało?

— Obożniłem pociąg, a pot. m wstąpiłem po drodze do klubu i tu nadziałem się na naszego inspektora. Ale, ale... Był tu Karol?

Przez mózg wyletej kobiety przewinęła się żmija obłądu. Co?! Co on mówi? To chyba złudzenie. Lecz nie; sły szy naj. yrażniej powtórzone raz jeszcze, tylko już z pewnym naciskiem, pytanie męża:

— Karol był?

A więc to prawda! Pani Julia struchlała, jednak nie umiejąc klamać odpowiada, jak echo:

— B... był... a jakże...

— Dał ci czterdzieści tysięcy? — indaguje dalej, jakby nigdy ni. pan Agaton i z naw. kową flegmą zdeimuje kamizelkę. Panią Julję obiał pot. ob. dwu lodowatych Oceanów. Jezu Chryste! Co się tu dzieje? Chyba podpatrzył i podsłuchał? W takim razie na nic wykr. ty!

— Dał... dał... a jakże — brzmi jakby senna odpowiedź.

Nastąpiła dłuższa cisza, jak zwykle zanim spadnie grom. W pani Julji tym. zasem ser. e już prawie zamarło.

Tymczasem mąż ściągnąwszy pantalon, stanął w napoleońskiej postawie i rzecze:

— Zawszem przypuszczałem, ale brakło mi absolutnej pewności. Teraz jednak mogę już z czystym sumieniem powiedzieć: to naprawdę bardzo porządny chłop, ten Karol. Wpada ci wczoraj pod wieczór do apteki i mówi: Gacek, muszę mieć raty, hmiast 40.000. Oddam ci dziś jeszcze. — Czy tylko pewni? — pytam — bo wiesz, że kapitałów rezerwowych nie posiadam, a jutro mam płatności. — d słowem honoru: oddam dziś — on mi i a to. Ale czekaj — pow. a tam, ja właśnie dziś jadę do Warszawy. — Nic nie szkodzi, doręczę pani dubrodziejce. I doręczył. Porządny, solidny człowiek!

Pani Julia wybuchła spazmatycznym płaczem. Uspokoiwszy się, tłumaczyła mężowi:

— Tak mało dziś prawdziwie porządnych ludzi, że kiedy się którego z nich spotka, trudno się oprzeć wzruszeniu.

Wyznanie.

Jestem Ci stale wierny,
Niemal od kolebki.
Jako pachole, junak,
Czy dziś — mąż już krzepki —
Zawszem przed Tobą upaść
Gotów na kolana,
Moja Wybrana!

Choć tak często się zmieniasz
Z imion i postaci,
Miłość moja do Ciebie
Na tem nic nie traci.
A jeno z biegiem wiosen
Szlachetnieje w sobie,
Ku Twej ozdobie.

Bez względu na Twych źrenic
I warkoczy barwę,
Ja zawsze pełną garścią
Kwiatów Tobie narwę
I będę u stóp Twoich
Tarzał się li przeto:
Ześ jest — kobietą.

Ja.

Emeryci.



Gdy się wszystko popsowało, idziem w świat —
czyż posad mało? Znajdziem jeszcze nowe czyny
i... do mrożenia maszyny.

Muza.

Czem jest Muza bez Tuza, albo Tuz bez Muzy?
Wiedzą o tem tu, w Głodnie, medrcy i łobuzy
I mężowie stateczni, którzy w czoła pocie
Tuzem w Muzie codziennie odliczają krocie.

Tuz i Muza — ta spółka nie cierpi intruza,
Naprawdę tedy wyznać pragna z Muzy Tuza,
Bo bez niego nie może istnieć nasza Muza —
Niema więc wcale sensu szukać sobie guza...

Rozmyślania karnawalowe panny Pipel.

Karnawału przeżywa się era,
Coraz bliżej popi-lec podchodzi...
W kół durnie błakają się młodzi.
Lecz mnie żaden szelma nie wybiera.

Próżno nóżka w sercu dziurkę dlabie...
Na nic „szimi” i różne for ele!
Każdy z lotrów g tow na wesele,
Tylko nie ch e słyszc ć nic o ślubie...

O, zdradli ve to męskie pogłowiel
Od sp dniczek oczu n e odrwa,
Lecz — gdy pozna, żeś mu nie jest krzywa —
Daje nura, a dokąd — nie p wie.

Że was nosi święta zieria-matka,
T go dzisiaj ni- rozumiem wcale,
Chyba... że i ona w karnawal
Pragnie wytwi-ć, jak ja, do ostatka.

Kiedy na dworze mróz



najmilej myśleć o lecie.

Skrzynka odrodzenia

By ułatwić P. T. Czytelnikom nasz m spełnienie — poza daniną — jeszcze innych obowiązków patriotycznych, otwieramy niniejszą stałą specjalną rubrykę dla korespondencji tych osób płci obojga, które pragnęłyby się zznajomić, w celach dalszej współpracy samowtór na odł gach naszego d odzenia. Warunkiem przyjęcia do „Skrzynki” takich listów jest: 1) h litracki p- ziom, 2) poetyki pol- t lub cięty dowcip, 3) cenzuralna ść treści i... bezwzględna szzerokość wynurzeń. Dyskrecja z n sz j strony zaewniona. Do listu należy d lążyć opł tę w wysokości 5 proc. od wym g- nego, spodzi-wanego, względnie ofiarowanego posagu. Adm. „Kołców”.

LISTY.

Nr. 1. Do .. brązowych pończoszek.

Lubię kurczęta, kisiel i zielony groszek,
Lecz mogę się ich wyrzec dla tych dwóch pończoszek,
Zażyłbym też z rozkosza największe proszki,
Bylebym mógł czasami... wkładać te pończoszki.

BENUŚ (odpowiedź do „Kołców”).

Nr. 2 Do... różowej „kamizelki”.

Dawno był u „Ryca” bal wielki,
A ja dotąd kamizelki
Nie zapomniałem różowej!
Ojej! Owejl
Nie umiem pisać z szykiem,
Lecz chc albym być guzikiem...
Przy jednej d iurce pani —
Kto to zgani?

W. B. (odpowiedź do „Kołców”).

Nr. 3. Do panny O.

Ja nie z soli, ani z roli,
Jeno z tego, co mnie boli —
Więc myślę o pannie O.

ULAN (odpowiedź do „Kołców”).

Mój przyjaciel Psiecief

Jeszcze prawie nikt nie potrzebował bardzo żalować że był upsiejmy. Upsiejność przed wszystkim! Ja to wim z moi własny doświ-ć dz ni.

Raz my dwa z Ickiem mieli wchodzić na niezajome podwórze. Puciskalem klamkę od furtki mówim:

— Prosie do środka!

— Dzenkuje, ali niech pan pirszy wlaź.

— Ni, panie Icek. Pan jest niwroku starszy, pan ma vor.

— Icek sie klonil i pokroczył z przodem. Mnie trzeba było przystać malo trochu pod słupem. Aż tu — ge ali! Co si st h? To Icek protestuje do psa, który mu zaglądał z zębami pod beki-sze

Tak to moja grzeczność i posianowanie starzyny zostali odszkodowane.

Przy inszy okazji my dostali numer w hotelu z Mojsiem Papendeklem do kupy. Ze to było akurat u w piatę, nam dwum podawali do kolacji dwle ale rybki na jednym półmisku. Ali jedna rybka była mniejsza o drugi, a druga większa od jedny. Nu, a cena była i tu i tam jednaka.

— Mojsie, bi-rl — mówim do niego.

— Bier ty — mówi un do mnie.

— Ni, ja prosie tobi.

— I ja rosie tobi — gada un.

— Ja ni wezne.

— I ja ni!

Po krótkim namysłu, kiwałem zgodzony i pociągałem rybki za ogón, który był trochu dłuższy. Mojsie Papendekel zrobił si cnurowaty i psiez zemby siknął;

— Szwynia!

Ja obliżywałem ościów i si pitam:

— Kto?

— Psiecief ni ja — un powiada. Gdyby ja był brał pirszy, to byłbym wziół mniejsze rybki...

— To co ty chcesz? Ja zgaduje twoi myśli, a ty si jeszcze zloszczysz!

Un si zaw-tydzał i mi mówi:

— Psiepraszan za upsiejność!

— Nie szkodzi.

Tak to znova moja grzeczność była zwynagrodzona.



KINO-TEATR

„MODERN“

Serja III-a

Od poniedziałku 30 stycznia r. b.

CYRK KINGA

sensacyjno-cyrkowy dramat w 6-ciu akt.

— w roli głównej ulubieniec publiczności —

EDDIE POLO.**R
Y
C**

Pójsz do Ryca — to jest gratka,
 Tam się człek dowoli natka
 I ma dosyć już przy zupie,
 Bo mu potem w gardle chlupie.

**R
Y
C**

Tam mu dadzą takie danie,
 Że i z łózka rad powstanie,
 Skoro zwęszy zapach ten,
 Milszy, niż najśłodszy sen.

**R
Y
C****Baczność pałacy!**

Fabryka tytoniu
F. D. JANOWSKI
 w BIAŁYMSTOKU,

Cud

Cena 20 szt. 100 mk.

BOX

Cena 20 szt. 120 mk.

Papierosy są wyrabiane
 z najlepszych
 rosyjskich i tureckich tytoni.

wypuściła
 na rynek i POLECA
 NOWE GATUNKI
 papierosów

Cud

Cena 20 szt. 100 mk.